

P.3958

"WŚRÓD PRĄDÓW"

ROK V

Nr. 1



W krainie podzwrotnikowej

CZASOPISMO MORSKIE MŁODZIEŻY
WARSZAWA KWIECIEŃ 1939 R. CENA 25 GR.



„WŚRÓD PRĄDÓW”

Czasopismo morskie młodzieży

Warszawa, Kwiecień 1939

Rok V

Nr. 1

Czyn — nakazem chwili!

Polsko! Słyszysz... Przez Twoje Ziemie idzie odgłos burzy, odgłos, na który silniej uderzają sereca, który coś mówi, coś nakazuje... Technie on wiekami i historią. Przeplływa ponad piaskami Mazowsza i Podlasia, ponad błotami Polesia, hen aż po Karpaty, ponad Polską całą. Czy to oznaka zbliżającego się huraganu? Czy za chwilę piorun uderzy?

Słuchajcie! To mówi historia minionych wieków, to mówi nieodłączna, żywa część naszej Macierzy — to mówi Morze! A z pól, gór, dolin i rzek slychać już odzew: „Na morze! Społem!”

„Miłość morza powinna być źródłem, z którego czerpać będą swą moc przyszłe pokolenia Polski” — oto słowa Pana Prezydenta Ignacego Mościckiego. W takiej chwili jak dzisiejsza, kiedy pod układnością zręcznych słów kryje się prawda niecnym zamierzeń, nie czas na długie rozważania i dyskusje. Hasła morskie i kolonialne winny być krótkie, ale mocne i stanowcze. Powinny nie tylko obudzić miłość społeczeństwa do morza — ale urobić społeczeństwo tak, by spojrzalo realnie na te sprawy. By hasło „Czyn — nakazem chwili” stało się rzeczywistością!

O ile społeczeństwo reaguje żywiej na hasła morskie, o tyle idee kolonialne nie znajdują jeszcze należytego zrozumienia. Musimy zrozumieć, że ciche pragnienie kolonij nie wystarczy. Musi to być żądanie całego narodu, wypowiedziane silnym i stanowczym głosem. Polska Odrodzona, w myśl nakazów poprzednich pokoleń, realizuje postanowienia, dotyczące obrony państwa, od strony morza. Ale czas byśmy odetchnęli szeroką pierśią! Byśmy, stając w szeregu wielkich mocarstw posiadali, jak one, kolonie by mieć oparcie i siłę do dalszych działań i rozmachu.

Wszelka ekspansja zaborcza jest nam obca. Ale od żądań słusznych nigdy nie odstępimy i coraz silniejszym głosem domagać się będziemy naszych postulatów. W „Dniach Kolonialnych” — pokażmy całemu światu, że, jako naród wielki, stać nas na czyny wielkie. Spontaniczne

odruchy społeczeństwa nie mogą się skończyć na jednorazowej manifestacji, czy rezolucji. Musi nas cechować czyn i jeszcze raz czyn. Owocem zbiorowej woli i wysiłku wszystkich Polaków, będzie urzeczywistnienie naszych pragnień.

Flaga polska łopotać będzie dumnie nie tylko na prastarej słowiańskiej Ojcowiznie, na falach Bałtyku, ale i po innych wodach i we własnych portach kolonialnych. Pierwszy Hymn Wolności i Zwycięstwa śpiewały fale Bałtyku, gdy Gen. Józef Haller na wieki zaślubił morze z Polską, rzucając złoty pierścień w sine wody Bałtyku. Działajmy wytrwale, a rychło rozlegnie się drugi hymn — Hymn Zwycięstwa Kolonialnego.

To ma być nie wizją przyszłości, ale faktem, który w najbliższym czasie ma być zrealizowany. A więc do czynu!

Józef Wiśniewski

I gimn. miejskie im. Jen. Sowińskiego

Znaczenie kolonii dla państw europejskich

Na czolo najbardziej aktualnych i najbardziej żywotnych zagadnień państw europejskich wysuwa się ostatnio z coraz większą siłą problem zdobycia, względnie rozbudowy już posiadanych kolonii. Kraje kolonialne odgrywają coraz większą rolę w handlu europejskim, ich znaczenie wzrasta proporcjonalnie do coraz większych potrzeb rozmieszczenia nadmiaru ludności w Europie, posiadania surowców i do coraz wyraźniejszych dążeń rozbudowania militarnej i gospodarczej potęgi narodów.

Historia uczy, że właśnie takie państwa, jak: Anglia, Francja, Włochy i t. p., państwa oparte o kolonie, doszły do największej potęgi i największego znaczenia w Europie, wpływając nieraz decydująco na jej losy. Anglia przywozi ze swych posiadłości zaoceanicznych więcej niż $\frac{1}{3}$ ogółu towarów importowanych; Indie dostarczają jej przy tym surowców, półwyrobów tekstylnych (wełna, juta, bawełna) oraz oleistych, Nepal i Tybet — wełny, Cejlon daje herbatę, Afryka i Gujana — banany, kakao, korzenie, złoto, diamenty i boksyty, Rodezja miedź itd. Mniejszą, choć niewątpliwie dużą rolę w obrotach handlowych z koloniami odgrywa Francja, wielka metropolia świata, której północno-afrykańskie kolonie skupiają już 20% całego importu i 25% eksportu. Trzy wielkie obszary kolonialne francuskie: północno-afrykańskie.

Madagaskar i Indo-Chiny koncentrują blisko $\frac{1}{3}$ obrotów zagranicznych Francji, dalej jej surowce włóknisto-oleiste, kakao itp., a także fosforyty tunezyjskie, złoto i inne kruszce. A trzeba podkreślić, że kolonie francuskie, zwłaszcza zaś Indo-Chiny, są dopiero w zaraniu swego rozwoju ekonomicznego.

Mała Holandia, jeden z najpierwszych narodów kolonizujących, kraj o dawno wyrobionych tradycjach pionierskich, planowo i systematycznie rozbudowuje swój handel z Indiami, oceniając w pełni gospodarcze znaczenie posiadania i rozkwitu kolonii. W stosunku do

1936 r. Holandia podwoiła swój eksport do Indii i wysunęła się na drugie miejsce. Jeszcze bardziej musi zdumiewać błyskawiczny rozwój stosunków handlowych między małą, dzielną Belgią i jej Kongiem (Afryka); import do Konga po wojnie wzrósł ogólnie z górą trzykrotnie a eksport dwudziestokrotnie.

Italia parła usilnie od lat ku bogatym a mało wyzyskanym ziemiom środkowej i północnej Afryki i głosi do dnia dzisiejszego niezmiennie zasady zdobycia coraz większych obszarów kolonialnych. Niemcy w swych szlendarowych hasłach wysuwają ciągle z całą mocą potrzebę odzyskania utraconych po wojnie kolonii, wiedząc dobrze, że tylko one mogą zaspokoić ogromne potrzeby obszaru, surowców, że mogą zaspokoić głód pracy, ugruntowując germańską potęgę gospodarczą i militarną. Na ogół, Niemcy kładą wielki nacisk na utrzymanie swych pozycji w b. koloniach afrykańskich, a odtąd interesują się możliwością zdobycia kruszców w Marokku hiszpańskim.

Jeżeli chodzi o Polskę, wyraźnie zapóźnioną w ekspansji gospodarczej i kolonialnej świata, to jej obroty handlowe z koloniami brytyjskimi (Indie, Birma) i północno-afrykańskimi (Tunis, Algier, Marokko) stale wzrastają. Zadaniem chwili bieżącej jest położenie większego nacisku na rozbudowę stosunków handlowych z Afryką Murzyńską — przede wszystkim jednak naród nasz, który w zakresie rozwiązania problemu kolonialnego nie zrobił prawie nic a zrobić powinien bardzo dużo, musi położyć zdecydowany nacisk na uzyskanie przez Polskę własnych kolonii. Wtedy będziemy mogli dać pracę nadmiarowi rąk roboczych, rozładować masy energii ludzkiej, nagromadzonej w rzyszach przymusowych bezrobotnych, dać zatrudnienie setkom tysięcy pracowników, marnujących się nieraz w fatalnych warunkach pracy na ziemiach Francji, U. S. A., Belgii itp. Problem kolonii jest jednocześnie problemem, którego realizacja rozwiązuje sprawę dostępu do surowców, zaspokojenia ogromnych potrzeb życia współczesnej Polski, zapewnia nam możliwość rozrostu gospodarczego i — jak to dobrze wiedzą te państwa, które posiadają kolonie — jest kwestią ugruntowania narodowej potęgi.

Stanisław Cichocki

I gimn. miejskie im. Jen. Sowińskiego

Baśń morską

Stary, prastary zegar wybił dziewiątą. Przyćmione światło lampy padało na przepaścisty fotel i na siedzącą w nim wyniosłą postać kobiety. Wiele lat musiała już żyć na świecie, wiele widzieć i przeżyć, bo czas pozostawił na jej twarzy swój ślad, pomarszczył czoło i skronie, wybielił i wysrebrzył włosy. Ogromne, jasno-szare oczy patrzyły przed siebie, uśmiechały się do wspomnień dalekich i drogich. W cieniu, u jej stóp przykucała śliczna dziewczuszka, a małą, czarną główkę położyła na kolanach. Dziecko siedziało spokojnie, aż wreszcie nużyć je poczęła cisza tak niezwykła i uroczysta.

— Babuniu... — odezwała się nieśmiało i zaraz przeraziła się, bo ten cichy szept ostro przedarł ciszę pokoju.

— Co kochanie?

— Opowiedz coś, dobrze? — poprosiła.

Staruszka wyprostowała się, uśmiechnęła i po chwili namysłu zaczęła spokojnym, dźwięcznym i silnym głosem:

— Wiesz moje dziecko, że młodość moja upłynęła nad brzegiem Bałtyku. Słuchałam baśni i podań ludowych, lubiłam je, a teraz opowiem ci jedną z nich... posłuchaj:

— W tym miejscu, gdzie dno morskie rozszerzało się w niewielką dolinę, wśród ogrodu złożonego z dziwnych, dziwacznych krzewów, opierając się o wysoki brzeg — stał pałac. Ściany jego zbudowane z przezroczystego bursztynu, ozdobione perłami i koralami przywiezionymi z odległych mórz, rysowały się z daleka delikatną koronką załamań. Byszcząca luska dachu, oraz podłogi ułożone z marmuru raziły swą pięknością, oświecaną przez oczy ryb-potworów. Kotary, tkane z najmiększych włókienek, zasłaniały wejście do środka, a chociaż dwa opancerzone raki stały na straży, bure roślinki zaglądały ciekawie do sal, wystawiając mikroskopijne główki i uśmiechając się do siebie. Ten ogromny cud-pałac był zamieszkiwany przez króla morza-Ducha Głębin, który w tej chwili przepływał wolno przez największą komnatę i rozmawiał ze swymi podwładnymi. Był to twój czarny, błyszczący. Dwie jego boczne płetwy, giętkie i śliskie, przypominały ręce ludzkie, kończyły się zrogowaciałymi palcami. Oczy osadzone na wierzchu patrzyły mądrze przed siebie, a ogon-welon, rozciągający się za nim daleko, falował majestatycznie. Król rządził wszystkimi: począwszy od małych pierwotniaków, aż do największych wielorybów. Łagodził srogie prawa przyrody, rozstrzygał spory, pomagał, słuchał, radził. Głównym jego obowiązkiem było ratowanie życia w głębinach, chociaż po każdej udzielonej pomocy część jego wewnętrznej energii zużywała się bezpowrotnie. Jednego nie mógł bezkarnie przestąpić ów Władca potężny, to wychylić się na ląd, ani nawet zakolysać się na fali, bo przy najlżejszym podmuchu wiatru zginąłby na zawsze... W rogu sali przez dokładnie oszlifowany i bezbarwny bursztyn patrzył na morze główny obserwator, lustrujący życie okolicy. Złote dwórki snuły się po kątach znudzone ciszą i monotonią palacowego życia...

A tymczasem wysoko, wysoko nad nimi rozciągała się ciepła, letnia noc. Pół nieba zasnuły gęste, ciemne i ciężkie chmury, opuściły się nisko i daremnie chciały przejrzeć się w złych falach, rzucających się wściekle i pożerających nawzajem. Nad brzebiem stała mała dziewczynka, a obok niej czujny i wierny pies. Tu się urodziła, tu wychowała. Znała kaprysy ogromnego przyjaciela, kochała spokojne pomarszczone wody i wielkie, wściekle, białą pianą obryzane bałwany. Znała na pamięć każdy ruch fal, umiała poznawać barwy, coraz inne, nowe, piękniejsze. Zawsze, czy jej buzia krzywiła się od płaczu, czy uśmiechała radośnie, gdy dziecko wymknęło się eicho tu nad brzeg, ogarniała je jakaś nieśmiałość wobec Wielkości. I teraz, gdy chłonęła widok grozy rozciągającej się nad nicobjętą przestrzenią, czuła się jakby w kościele zasnutym dymami kadzidel, rozśpiewanym tysiącem głosów, rozegranym dźwiękami organów i mimowoli kolana same ugi-

nały się, a usta, nie umiejące inaczej wyrazić tego co chciały, zaczynały szeptać:

— Zdrowaś Maryjo, laskiś pełna, Pan z Tobą...

Modlitwa sprawiała jej dziwne, wewnętrzne zadowolenie i uspakała dziecięcą ywobraźnię. Mała, nie zdając sobie sprawy ze swego czynu, podniosła się z klęczek i poczęła posuwać ku falom. Coś ją w nie popychało; melodia ich szumu, czy piękno białej piany? Fale stawały się coraz wyższe, wiatr dał coraz mocniej. Uczuła nagłe wodę pod bosymi stopami... Oprzytomniała... Szybko zawróciła w stronę lądu i zaczęła uciekać. Morze zdawało się gonić mały ludzki cień. W tem fala się na nią rzuciła wściekła, przewróciła, zdusiła i porwała ze sobą. Dziecko chciało krzyknąć, lecz zalała je woda i straciło przytomność.

Ciche westchnienie wpadło w ucho potężnemu Władcy.

— Cóżś spostrzegł? — zapytał niskim, skrzeczącym głosem obserwatora.

— Nic, odparł ociągając się stary — to nie powinno niepokoić Ciebie, Panie.

— Człowiek się topi — dodał obojętnie.

— A więc musisz mu śpieszyć na ratunek!

— Panie, czyż warto narażać się na takie niebezpieczeństwo dla mieszkańca ziemi? Pomyśl, ile sił stracisz, a gdy wiatr...

— Dosyć! Jesteście podłymi tchórzami!

Tu przystawił swe wielkie, błyszczące oko do przezroczystego bursztynu i krzyknął:

— To ona — tu zwrócił się do zebranych — to ta sama dziewczynka, która tak kocha morze!

Umilkł stary obserwator, spuściły łebki złotogłówki, zakrywając płetwami pyszki. Król-potwór przeciął misternie tkaną zasłonę z najcieńszych włókienek i pomknął ku górze. A zły wiatr dał, huczał i złoślił się, przewracał fale, wiereił dziury w wodzie, jakby chciał przez nie zobaczyć dno głębin. Okiem błyskawicy dojrzał pokraczny twór, dążący na pomoc dziecku... i zadrżał. On, pan zabijający ludzi, wyrrywający drzewa, przewracający domy, uczuł litość dla małej bezbronnej istoty, a coś jakby cześć i onieśmienie w stosunku do władcy. Podziwiał jego straszliwą odwagę i poświęcenie... Chciał mu pomóc... Zakręcił się kilka razy, uspokoił wzburzone wody, zatrzymał szelest liści w drzewach przybrzeżnych, uciszył trawy i powietrze, przyczaił się... i czekał. Ujrzał jak z fal wychylił się czarny potwór niosąc na obrzydliwych, oślizgłych łapach dziecko, jak rozpostarł płetwy w skrzydła i przefrunąwszy nad przepaściami głębin złożył je daleko, delikatnie na ziemi. Zatrzymał się... wyglądało to tak, jakby czekał na powiew, co go ukarze za zuchwalstwo. Ale wiatr przyczaił się... i czekał. Cekał, aż Król zanurzył się swobodnie w falach i oddalił do swego bursztynowego palacu. Wtedy zaśmiał się z całej siły i uciekł gdzieś z poświstem...

Słońce już stało wysoko na niebie, gdy twarzy dziecka dotknął miękko kosmaty pysk. Mała otworzyła oczy, zatrzęsła się z zimna i ujrzała przed sobą spokojne, lekko zmarznięte zielono-bure wody, oraz gromadkę żywo rozprawiających kobiet. Zdziwiła się jeszcze bardziej, gdy te pogladziły długie kudły psa:

— Dobrze, poczeiwe psisko!

A on spojrział na nie swymi mądrymi oczyma, jakby chciał odpowiedzieć:

— Jakże mylicie się, to nie mnie, a Duchowi Głębin należy się wdzięczność, bez niego niebym nie zrobił.

Tymczasem w wysokim zamku z przezroczystego bursztynu przepływał wolno przez największą komnatę Władca mórz i rozmawiał ze starym obserwatorem i złotymi dwórkami, które już znudzone ziewały zakrywając pyszczki płetwami...

Babunia skończyła. Światło lampy padało jak przedtem na jej wyniosłą postać i biało-srebrne włosy. Gładziła ręką czarną główkę wnuczki spoczywającą na jej kolanach. Ciszę przerywało tykanie starego, przastarego zegara:

Tik, tak, tik, tak...

Stanisława Witkowska
gimn. J. Michalskiej.

Energia mechaniczna rzek polskich

Kraj polski w wielu miejscach i okolicach pozbawiony jest elektryczności. Doprowadzenie do nich elektryczności pociągnęłoby za sobą olbrzymie koszty, podczas, gdy olbrzymia siła, spoczywająca w rzekach polskich, nie jest wykorzystana prawie zupełnie. Bo czyż wydobycie 2% energii i 0,5% mocy z rzek polskich może stanowić jakąś poważną wartość. Nie. Zapotrzebowanie roczne energii elektrycznej w Polsce wynosi 4 miliardy kilowat godzin, gdy zasoby tej energii, uwięzione w 64 rzekach polskich, wynoszą 11,15 miliarda kilowatgodzin rocznie.

Możliwości wydobywania tej energii nie leżą w sferze fantazji, są one zbadane i skierowane na drogę realizacji, obliczonej niestety na bardzo długie lata.

Według planu rozbudowy inwestycji wodno - elektrycznych, po 30 latach Polska zyska zaledwie 34 zakłady wodno-elektryczne na 130 projektowanych. Plan ten przewiduje budowę zakładów wodno-elektrycznych w następujących miejscowościach:

W okręgu podkarpackim 60 zakładów, w dorzeczu: Soty, Dunajca, Sanu, Dniestru i Prutu. Przewidywana wytwórczość tych zakładów wynosiłaby: 520740 kilowat mocy i 2116000 kwh/godz. energii.

W okręgu środkowym 45 zakładów:

2 na Wiśle, 25 na Bugu i kanale roboczym, 13 na Warcie i resztę na mniejszych dopływach. Wytwórczość tych zakładów przewidywana jest na 2819000 kilowat mocy i 1230 mil. kwh/godz. energii.

W okręgu pomorskim 16 zakładów: na Brdzie, Czarnej Wodzie, Drwęcy i Wierzyce o łącznej wytwórczości 49200 kwh .mocy i 339 mil. kwh/godz. energii.

W okręgu wileńskim 4 zakłady: na Wilii i dopływach, o mocy 39000 kwh. i 224 mil. kwh/gidz.

W budowie znajdują się następujące zakłady wodno-elektryczne: Porąbka na Sole, posiada moc 20000 klw/godz. Zakład ten przeznaczony jest do zasilania zakładów krakowskiego okręgu elektryfikacyjnego.

Rożnów na Dunajcu. Zakład ten zaczęty w 1935 r. jest już na ukończeniu. Jest on wyposażony w jeden z największych zbiorników europejskich o pojemności 228 mil. m. sześć. Wytwarzać on będzie 50000 klw. mocy i 150 mil. klw/godz. energii.

Z powyższego widzimy, że wyzwalenie i ujarzmienie energii wodnej to:

- Podniesienie uprzemysłowienia Polski.
- Potaniecie kosztów wytwórczości.
- Zwiększenie obronności kraju.

Ksawery Pławski

I gimn. miejskie im. jen. Sowińskiego.

Dostęp Polski do morza

Przeżywamy okres „Dni kolonialnych“, będący wielką manifestacją Narodu Polskiego, mającą dowieść, że posiadanie własnych zamorskich kolonii jest dla nas koniecznością życiową.

Właśnie w czasie „Dni kolonialnych“ warto przypomnieć zagadnienie ściśle wiążące się ze sprawą kolonii, zagadnienie dostępu Polski do morza.

Wprawdzie wiele się o tym pisało, jednak w obecnej chwili sprawa dostępu do morza nabiera znaczenia szczególnego.

Ten skrawek ziemi „dzielący“ Rzeszę Niemiecką i Prusy Wschodnie jest przysłowiową kością niezgody w stosunkach z niektórymi sąsiadami. Twierdzą oni, że moglibyśmy się wyrzec tego skrawka, lecz nie mogą zrozumieć, że właśnie ten skrawek otwiera Polsce szersze horyzonty, daje łączność ze światem, daje podstawy do żądań kolonialnych. Polacy nie mogą się wyrzec tego obszaru tak, jak matka nie może się wyrzec nieodrodnego syna. Jakakolwiek wytworzyłaby się sytuacja, oddanie tego wąskiego pasma ziemi równoznaczne byłoby ze zdradą ideologii Państwa Polskiego, znaczyłoby tyle, co zdrada Polaków, mieszkających tam od wieków.

Jeśli rzucimy okiem wstecz, aż do najdawniejszych czasów, stwierdzamy niezbicie obecność słowiańskich i tylko słowiańskich plemion.

Już od pierwszego wieku po narodzeniu Chrystusa plemiona te objęły w posiadanie kraj między Wisłą a Łabą.

Z powstaniem Państwa Polskiego (963 r.) obszar zawarty między Odrą a Wisłą wchodzi w jego skład. Dowodzi to, że kraj ten zamieszkiwali Polacy. W roku 1226 Konrad Mazowiecki sprowadza Zakon Krzyżacki. Podstępem opanowują oni Pomorze, jednak Polska nie wyrzeka się go i przez cały czas trwają spory, aż wreszcie kres temu stanowi rzeczy kładzie bitwa pod Grunwaldem w 1410 r. Od roku 1445 do 1772, t. j. do czasu pierwszego rozbioru Polski, Pomorze sta-

nowilo nierozłączną część Państwa Polskiego. W roku 1772 Niemcy zagarniają Pomorze poraz drugi, a Polska jest wówczas zbyt słaba, aby zerwać wiążące ją pęta. Dopiero wojna światowa wyzwala nas, a jednocześnie Pomorze jest znowu po naszej stronie. Ostatecznie w roku 1919 Traktat Wersalski przyznaje nam Pomorze. Wywołane wówczas niezadowolenie niektórych państw Europy jest całkiem nieuzasadnione.

Pomorze przez cały czas dziejów było polskie i zamieszkiwała je ludność polska.

Tendencyjne spisy ludności, wykonane przez Niemców w r. 1929, dają na Pomorzu widoczną przewagę elementu polskiego, a mianowicie:

	Polaków	60,6%
	Niemców	37,8%
	innych narodowości	1,6%
Spisy wykonane w roku 1921 dały wyniki:		
	Polaków	84,2%
	Niemców	15,5%
	innych narodowości	0,3%
Wybory do Sejmu Polskiego w rok później:		
	Głosów polskich	85%
	„ niemieckich	15%
W roku 1928:		
	Głosów polskich	88%
	„ niemieckich	12%
W roku 1930:		
	Głosów polskich	90%
	„ niemieckich tylko	10%

Wszystkie te dane statystyczne najdokładniej ilustrują stan narodowościowy Pomorza.

Narodowość Pomorza była wyłącznie polska od powstania Państwa Polskiego i została polską do dnia dzisiejszego.

Żywiołu polskiego na Pomorzu nie udało się zgnębić w ciągu przeszło 147 lat stosowania brutalnej polityki niemieczenia.

Polskość zwyciężyła!

Co do Pomorza wysuwane są zarzuty, że Traktat Wersalski przeciął niesprawiedliwie terytorium Rzeszy, utrudniając komunikację. I to jest nieprawdą. Komunikacja przez t. zw. „korytarz“ odbywa się bardzo sprawnie. Przywileje tranzytowe ułatwiają Niemcom dogodną komunikację na 8-miu liniach kolejowych, o czym zresztą świadczy fakt, że transport przez teren polski z ilości 2.260.000 ton w roku 1913 wzrósł do 3.435.000 ton w roku 1928.

Dla Polski Pomorze stanowi tak ważną arterię życia gospodarczego, że wyrzeczenie się go spowodowałoby śmierć całego organizmu państwowego. Przez Pomorze ciągną transporty tysięcy, milionów ton naszych produktów, wysyłanych za morza, przez Pomorze dostają się do nas potrzebne surowce.

Pomorze wraz z Gdynią pulsuje nieustannym rytmem życia gospodarczego. Ziemia ta jest dźwignią wielkości państwa, jego potęgi i mocarstwowego stanowiska w świecie.

Aby być silni, musimy posiadać dwie rzeczy: dogodny dostęp do morza i zamorskie kolonie.

Oto wytyczne naszego programu pracy.

Zadaniem naszym, młodzieży, jest przejąć się tym i pracę dziś już rozpoczętą kontynuować dalej, dopóki nie osiągniemy celu, dopóki nasze morskie bandery nie będą dumnie powiewały na całym świecie, dając dowód mocarstwowości Polski!

Tadeusz Wilczyński

I Gimn. miejskie im. Jen. Sowińskiego.

Rozwój Polskiej floty handlowej

Rozwój polskiej floty handlowej jest po budowie portu w Gdyni dalszym ogniwem naszego programu morskiego. Do umiezależnienia się gospodarczego od pośrednictwa obcej żeglugi i obcych portów nie wystarczy własny techniczny i przeładunkowy aparat portowy, ale trzeba było stworzyć własne środki transportowe.

Powstały więc polskie przedsiębiorstwa okrętowe, jak: Polsko-ame-rykańska Korporacja Nawigacyjna, oraz Polskie Towarzystwo Żeglugo-owe. Przy pomocy szybko zebranego kapitału akcyjnego nabyły one po bardzo wysokich cenach kilka okrętów, które miały być podwa-liną polskiej marynarki handlowej. Ciężkie warunki finansowe zmu-siły jednak wyżej wspomniane przedsiębiorstwa po niespełna 2-let-niej działalności do zlikwidowania się. Ten sam los spotkał inne pol-skie towarzystwa żeglugowe, jak np. Sarmatię i Gryfa. Rozwój floty handlowej pozostał na martwym punkcie.

Jak widzimy z powyższej tabeli ten stan rzeczy trwał do roku 1927.

rok	ilość statków	tonaż
1922	3	5.371 brt.
1923	14	12.725 „
1924	20	12.883 „
1925	20	10.652 „
1926	19	9.544 „
1927	32	14.191 „

Dopiero w roku 1927 wojna celna z Niemcami oraz upadek nadziei naszych stosunków wymiennych z Sowietami zmusiły nas do posta-wienia realnie naszego programu morskiego. W roku tym powstaje państwowe przedsiębiorstwo — Żegluga Polska, oraz zakupuje tonaż okrętowy Polsko-Skandynawskie Towarzystwo Transportowe — Polska Rob. Wówczas rozpoczyna się właściwy rozwój polskiej floty hand-lowej.

Na dzień 1.I.1939 r. stan posiadania naszej pełnomorskiej floty wy-nosił 30 jednostek o łącznej pojemności około 86000 brt., a wraz z ma-rynarką przybrzeżną około 100000 t. brutto.

W roku 1938 pozostawało w budowie i zamówiono 10 jednostek morskich o łącznej pojemności 35000 brt. Spośród tych 9 nowych, bę-

dających już w budowie statków pełnomorskich, 7 jednostek o pojemności około 34000 brt. zostanie przyjęte i uruchomione w ciągu roku 1939. Będą to okręty mot. Chrobry, mot. Sobieski. Jeden z nich o pojemności 11300 ton budowany jest w Anglii, drugi o pojemności 10800 ton w Danii. Są to statki emigracyjno-pasażersko-towarowe, obliczone na 1000 pasażerów i 4000 ton ładunków każdy. Mają one zastąpić przestarzałe parowce: Puławski i Kościuszko na linii poł. amerykańskiej.

Mot. Łódź i Bielsko po 4660 ton, przeznaczone są dla linii Gdynia-Golf Meksykański, tzw. bawelnianej. Wreszcie trzy małe mot. transportowe, zamówione przez prywatne firmy portowe w Gdyni dla przewozów: drzewa, węgla, zboża itd.

Bardzo ważnym wydarzeniem w rozwoju naszej floty handlowej było w roku 1938 rozpoczęcie w kraju na własnej stoczni budowy pierwszego statku. Będzie to statek towarowy o 1250 ton nośności, wykonywany na zamówienie Żegluga Polskiej.

Kapitał zakładowy stoczni wzrósł z 250.000 zł. do 1.000.000 zł. Stocznia zatrudnia 400 robotników, a w przyszłości zostanie rozbudowana i posiadać będzie 4 pochylnie o możliwości równoczesnej budowy 4 jednostek.

Tak wygląda pobieżny rzut oka na rozwój floty handlowej w chwili bieżącej. A jak będzie wyglądał w przyszłości? Zależy to w głównym stopniu od środków materialnych, jakie państwo i społeczeństwo włoży w tę pracę.

Przeciętnie wydaje się na flotę handlową w Polsce w latach 1927 — 1939 mniej więcej 15 milionów zł. rocznie.

W roku 1938 na 1000 mieszkańców naszego kraju przypadało niecałe trzy tony rej. br., gdy np. w Danii przeszło 300 t., na Łotwie 100 t., w Niemczech 60 t. itd.

Anglia przewozi na własnych statkach 70% obrotów swego handlu zamorskiego, Niemcy 60%, a Polska tylko 10%.

Nie możemy się pogodzić z tym stanem rzeczy. Polski węgiel, polskie drzewo, wszystkie polskie produkty muszą wędrować w świat, a niezbędne dla Polski surowce muszą być przywożone do kraju na polskich statkach handlowych.

Jerzy Zieliński

I Gimn. miejskie im. Jen. Sowińskiego.

Dwa dni w Gdyni

— Panie tragarz, panie tragarz!

Wysoki, a nawet piskliwy głos rozbrzmiewał po całym peronie dworca, zwracając uwagę podróżujących i obsługi na starszą, niemodnie ubraną damę, i młodą panienkę, bezskutecznie starającą się uspokoić swoją towarzyszkę.

— Niechże pan prędzej wynosi rzeczy, bo jeszcze pociąg odejdzie. Emilciu, mój aniolku, pomóż mu. Ja się boję, że mój koszyk pojedzie gdzieś dalej.

— Ależ ciociu — starała się wytłumaczyć Emilka — przecież ten pociąg nigdzie dalej nie jedzie, nie ma się czego denerwować.

— A ja wolę się stąd prędzej wynieść, Emilciu? A gdzie on poszedł? Biegnijże prędko za nim, a uważaj duszko, żebyś nie wpadła pod pociąg.

— On nigdzie ciociu nie uciekł. Już wszystkie rzeczy są wyniesione, możemy iść.

— Nareszcie, już dość mam tych kolei i tego ciemnego dworca. A zauważ tam, Emilciu, czy on czego nie zgubił. Było siedem paczek, policz moje dziecko.

Po dziesiątym, czy jedenastym przeliczeniu pakunków obie panie siedziały w taksówce udając się do hotelu.

— No, a kiedy ty mi pokażesz to morze? — pytała ciocia z wybitnie kresowym akcentem.

— Zaraz ciociu — cierpliwie zapewniała panienska — tylko wpierw zostawimy rzeczy w hotelu, zjemy śniadanie i pójdziemy zwiedzać miasto i urządzenia portowe. Dobrze?

— Dobrze. A co ja tu mogę mówić. Ty w Gdyni nie pierwszy raz, a ja cóż, ostatni raz wyjeżdżałam z Parafianowa osiem lat temu na targi do Wilna. Moja Emilciu, dziecko drogie, a zobacz czy on dobrze jedzie, bo tu słyszałam często porywają, a niechby nas uprowadzili, lub zamordowali, to jakże ja bym się pokazała twojej matce na oczy.

— Proszę się nie obawiać, bo już jesteście na miejscu — zauważyła z uśmiechem Emilka.

— I to jest to morze! Szaro-bure-zielonkawe. Ja myślałam, że ono będzie niebieskie, jak ta twoja nowa sukienka; takie jak na obrazie, co wisi u babci w salonie. A tu co? Nie! zimno i pusto.

— Ależ niech ciocia spojrzy, jakie ono piękne, jakie ma zmienne fale. Każda inna, każda inaczej wygięta, każda co chwila zmienia swe kształty. A jaka przestrzeń, jak tu wzrok odpoczywa.

— Patrzą, patrzą i nie nic widzę. Fale wszystkie jednakowe, a morze wygląda, jak brudna woda w balii po praniu. Chodźmy już, bo na tym „molu“ strasznie wieje. Zobaczymy lepiej to urządzenie portowe — westchnęła ciężko zawiedziona ciocia — to już chyba ciekawsze.

— Najpierw zwiedzimy łuszczarnię ryżu, ten kratkowany gmach, co go widać zdaleka.

— Czy tam trzeba wchodzić do środka? — zapytała podejrzliwie ciocia.

— Tak, naturalnie, a czemu ciocia pyta?

— Moja Emilciu, już ty mnie tam za żadne skarby nie wciągniesz, tam napewno są szczury. Nie przecz, bo wiem. A mnie jeszcze życie mile. Widziałam jak na wsi dziewczęta groch łuszczą, to i tak sobie wyobrazę.

— No, to pójdziemy zobaczyć, jak ładują towary — z pewnym zniechęceniem zaproponowała Emilka.

Po chwili obie panie przyglądały się ładowaniu węgla na szwedzki statek handlowy.

Emilka z zachwytem patrzyła na ogromne żelazne rusztowanie i pracę potężnego dźwigu.

— A czy nie lepiej by było — odezwała się ciocia — ułożyć pomost między okrętem a brzegiem i wozami wozić węgiel. Spójrz jak ta maszyna wolno się porusza.

— Ależ nie — gorąco zaprotestowała Emilka — zaraz cioci wyjaśnię działanie tego dźwigu.

— Czekaj duszko — przerwała ciocia — opowiesz mi to przed nocą, to lepiej zasną, a teraz czas na obiad. Nie chcę już dłużej patrzeć na te rusztowania, które mi przypominają szubienicę. Nie rób takiej zrozpaczonej miny; też masz się czym przejmować.

— No, i jakże cioci podoba się Gdynia? — zapytała Emilka, przyglądając się zabiegom kosmetycznym ciotki.

— Niektóre gmachy całkiem niezego, naprzykład dworzec morski, duży, przestronny, szkoda tylko, że nie ozdobiony; albo złocony zegar i płaskorzeźby na gmachu poczty też bardzo ładne. Ale na morzu to się zawiodłam, a nawet morskiego powietrza weale nie czułam, chyba trochę koło wędzarni fląder. Emilciu, duszko moja, pomóż mi naszykować łóżko do spania.

— Przecież łóżko posłane — zdziwiła się Emilka.

— To co, ale mysz, lub nie daj Boże szczur, może wejść na łóżko, gdy stoi tak blisko ściany. Ja tu kupiłam osiem stoików: cztery dla mnie, cztery dla ciebie. Pomóż mi, to zaraz je wstawimy pod nogi łóżka.

— Ależ, ciociu, ja się myszy nie boję — zaprotestowała dziewczyna.

— Moje dziecko, może tobie i nie nie szkodzi jak ci mysz będzie za koszulą biegać, ale ja nie chcę, żeby ona przeskoczyła potem z twojego łóżka na moje.

Rada, nierada musiała Emilka wykonywać pracę dźwigu portowego, podnosząc i przestawiając łóżka. W końcu obie panie położyły się, ustalając plan działania na dzień następny.

— Rano kąpiel w morzu, o ile będzie pogoda, o jedenastej pojedziemy statkiem na Hel, o szóstej powrót, podwieczorek i dalsze zwiedzanie miasta.

— Emilciu, a co to tak wyje? — spytała niespokojnie ciocia.

— To syreny — odparła Emilka.

— Dziecko drogie, jak możesz tak kpić ze starej ciotki, przecież syreny śpiewają, a to wyje jak czort.

— Bo to są syreny okrętowe — odparła Emilka z trudem hamując śmiech.

— Acha, chyba. No to śpijmy już.

Na drugi dzień, mimo obaw cioci, była śliczna pogoda. Słońce prze-darło się przez chmury i świeciło całą mocą. Emilka wesoła i wypoczęta zerwała się z łóżka.

— Ciociu, idziemy się kąpać! zawołała widząc, że natrętne promienie słońca obudziły już ciotkę.

— Strasznie jestem zmęczona, zasnąłam dopiero nad ranem, takie tu były hałasy.

— Ależ, ciociu, ja nic nie słyszałam, przecież „Riwiera“ to luksusowy hotel.

— Jak kto ma tyle lat co ty, to może spać nawet podczas trzęsienia ziemi, a mnie przeszkadza kapanie wody z kрана, dziwne burczenie w rurach, no i te straszne syreny.

Mniej więcej w dwie godziny po powyższej rozmowie panie przybyły na plażę.

— Na Helu jest lepsza plaża — tłumaczyła Emilka — trzeba jednak korzystać z pogody i teraz popływać.

— Emilciu, duszko, chodźmy stąd czempredzej — zawołała nagle ciocia ze zgrozą w głosie — ja tu wśród tych nagusów ani chwili nie zostanę.

Emilka nie zauważyła nic nadzwyczajnego na plaży i z perswazją zwróciła się do ciotki:

— Ja sama mam takie kostiumy dla siebie i dla cioci.

— Co ty mówisz, dziewczyno. Świat się chyba kończy!

— Przecież wszyscy tak chodzą, to nic złego, to zdrowo.

— Rób jak chcesz, ja wracam do hotelu i nosa nie wystawię, żeby tam nie wiem co.

Emilka żalonym wzrokiem patrzyła na morze. Nagle szczęśliwa myśl przysła jej do głowy.

— Ciociu, ja postanowiłam się kąpać, ciocia chyba nie zostawi mnie samej. Przecież mogę utonąć i nie będzie komu wołać na ratunek.

— Dobrze, zostaję, ale na twoją odpowiedzialność.

Emilka pobięła się przebrać. Za chwilę wyszła z kabiny już w kostiumie. Ciotka na jej widok wydała okrzyk zgrozy, ale potem zacisnęła usta i stanęła z ponurą, niemal kamienną powagą na brzegu. Emilka z rozkoszą zanurzała się coraz głębiej. W końcu pograżyła się do pasa w wodzie i już miała popłynąć, gdy nagle doszedł do jej uszu przeraźliwy krzyk ciotki:

— Emilciu, wracaj, ty utoniesz, jak możesz tak głęboko wchodzić do wody, wracaj, bo sama pójdę cię wyciągnąć!

Niewątpliwie Emilce stanęłyby wszystkie włosy na głowie od krzyku cioci i widoku jej buntowniczych przygotowań, gdyby nie gumowy czepek, który zapobiegał tak jawnemu uwidocznieniu strachu. Emilka wydawszy z siebie tylko krótki okrzyk, pędem wybiegła na brzeg.

— Moja Emilciu, mój aniołku, jak to dobrze, żeś mnie namówiła, żebym została, bo gdyby cię mój krzyk nie zatrzymał, to już byś na pewno utonęła. A teraz ubieraj się prędko, bo się spóźnimy na statek, jadący na Hel.

— Ależ ciociu, przecież teraz jest dopiero 10, a statek odchodzi o 11-ej — z rozpazą w głosie tłumaczyła panienska.

— Ty sobie mów co chcesz, a ja nie lubię przychodzić na ostatnią chwilę.

Na przystani ciocia co pięć minut posyłała ją, żeby się dowiedziała, czy „Jadwiga“ jeszcze nie odeszła. Wreszcie statek przyszedł i obie panie wsiadły. To powiedzenie może jest trochę nieścisłe, bo ciocię nicomal wniósł jakiś uprzejmy marynarz, widząc zmęczenie na twarzy Emilki, nie mającej już siły przekonywać ciotkę, że mostek się nie zerwie, a statek nie przewróci, chociaż ma taki dziwny kształt. Cała podróż wydała się Emilce długą drogą przez czyściec. Gdy tylko statek ruszył, ciocia zbladła, chwyciła Emilkę za rękę i głosem drżącym szepnęła:

— Emilciu, wysiadamy!

— Teraz już ciociu nie można, bo statek ruszył. Czy cioci niedobrze? Morze jest przecież dość spokojne. Zejdźmy chyba do kajuty, tam będzie cioci lepiej.

— Emilciu, ja się stąd nie ruszę, bo tu obok wisi łódź ratunkowa, i jakby statek tonął, to przynajmniej blisko. Emilciu, ty leć zaraz do kapitana, żeby on kazał zawrócić do brzegu.

— Ale to naprawdę niemożliwe. Zaraz pójde kupić dla cioci cytrynę.

— Emilciu, nie zostawiaj mnie samej, bo ja umieram — rozpaczliwie jęknęła ciocia.

Emilka, bezradnie patrzyła na pobladłą ciotkę.

— No to spróbuję zejść na dół, prowadź — z rezygnacją zgodziła się ciocia.

Po chwili znalazły się w kajucie. Cioci zrobiło się trochę lepiej. Emilka usiadła uszczęśliwiona. Nagle usłyszała żałosny głos cioci:

— Emilciu, idziemy na górę.

Obie panie w stanie ostatecznego wyczerpania znalazły się po trzygodzinnej podróży, na lądzie.

— Wrócimy do Gdyni chyba koleją? — zapytała znużonym głosem Emilka.

— Emilciu, duszko moja, koleją wrócimy, ale nie do Gdyni, a wprost do Parafianowa.

Wanda Manczarska
gimn. J. Michalskiej.

Znaczenie portów dla rozwoju gospodarczego państwa

Jeszcze dzisiaj niektóre jednostki nie doceniają należycie dobrodziejstw, jakimi są: dostęp do morza i nowoczesne porty, przystosowane odpowiednio do możliwości eksportowych danego państwa. Zdawać by się mogło, że państwo, posiadające wielkie obszary terytorialne, bogactwa mineralne i korzystne układy handlowe z sąsiadami, może się z powodzeniem obejść bez dostępu do morza. Tymczasem jest wprost przeciwnie: im bogatsze państwa, im bardziej mocarstwowe, tym większy mają dostęp do morza, tym więcej portów, do których zawijają okręty z całej kuli ziemskiej. Weźmy dla przykładu takie państwa jak: Anglia, Francja, Włochy, czy choćby Niemcy. Są to państwa bogate, silne zarówno gospodarczo, jak i militarnie. Szczególnie jaskrawo występuje Anglia, można powiedzieć, wywiera wpływy na cały świat. Stanowisko swe zarówno gospodarcze, jak i polityczne zdobyła nie dzięki temu, że ma wielką armię lądową, nie dzięki korzystnym układom sąsiedzkim, ale dzięki dostępowi do morza i licznym portom.

Z Anglią liczą się dzisiaj wszystkie państwa świata, Anglia może sobie pozwolić na udzielanie pożyczek innym państwom, a to dlatego, że okręty angielskie oprócz surowców i produktów innych krajów przywożą także obcą walutę. Złoto płynie do Anglii wszystkimi jej portami.

Porty to okna na świat, którymi wielki organizm państwowy zdobywa zasoby energii, potrzebnej mu do prawidłowego funkcjonowania. Takimi zasobami jest właśnie obca waluta i surowce. Port to brama na świat, tędy można wywozić bez ograniczeń produkty danego państwa.

Przyczynia się to do podniesienia stopy życiowej w takim państwie, do obniżenia się bezrobocia, a przez to do zmniejszenia się emigracji, która mimo dodatnie własności, jakimi są: kolonizacja oraz przeniesienie narodowych pierwiastków danego kraju do innych części świata, pozbawia nas jednocześnie najbardziej wartościowych jednostek, mogących wiele dla ojczyzny zrobić. Z chwilą, gdy znajdą te rzesze emigrantów pracę we własnym kraju, a znajdują ją napewno, gdy produkcja tego kraju znajdzie zbyt za granicą, pozostaną one w ojczyźnie, przyczyniając się zarówno do wzrostu jej potęgi militarnej, jak i gospodarczej.

Prócz tych korzyści czysto gospodarczych, państwo, posiadające własne porty i liczną flotę handlową, osiąga wielkie korzyści propagandowe i ideologiczne.

Propagandowe, bo statki, zawijające do portów pod banderą jakiegoś państwa, są niejako wyrazami twórczości i możliwości tego państwa.

Ideologiczne, bo każdy statek jest częścią kraju macierzystego, a zawijając do różnych części świata, utwierdza rodaków tam mieszkających w przekonaniu, że przecież ojczyzna istnieje i rozwija się, jeśli wysyła statki pod swoją banderą do portów świata. Odwiedzimy takie, choćby nieliczne, utrzymują jednak ducha narodowego w kolonistach.

Naturalnie wszystko to jest możliwe w przypadku, gdy istnieje dostęp do morza i własne porty macierzyste.

W Polsce przedrozbiorowej nie było zrozumienia dla wartości, jakie daje morze i odpowiednio nowoczesne porty, to też mimo mocarstwowego stanowiska Polski, od której po części zależały losy Europy, mimo, że mieliśmy olbrzymie obszary lądowe, bogactwa mineralne, a nawet dostęp do morza, straciliśmy w XVIII wieku prawie na półtorawiekowy okres i znaczenie polityczne i gospodarcze i wolność po części dla tego, że nie rozumieliśmy znaczenia i wartości morza.

W tym czasie, gdy inne kraje, jak: Francja, Anglia, Hiszpania, zdobywały bogate kolonie zamorskie, król polski nie miał pieniędzy na budowę floty, a szlachta wcale się nie kwapiła uchwalić potrzebnych na ten cel funduszy.

Niemądra maksyma — może Polak nie wiedzieć co to morze, gdy pilnie orze — zawsze brała górę.

Dzisiaj w Polsce odrodzonej sprawy mają się całkiem inaczej, coraz bardziej utwierdza się przekonanie o konieczności posiadania dostępu do morza i nowoczesnych portów.

Dowodem, że jesteśmy dostatecznie przygotowani do opanowania tej nowej dziedziny życia, jaką jest handel morski, jest dzisiejsza Gdynia, perła Polski na Bałtyku.

Gdynia, to potężny dokument twórczej myśli i pracy polskiego robotnika i inżyniera. Powoli krok za krokiem zaczynamy się przekształcać z mocarstwa lądowego także w mocarstwo morskie. Dzisiaj przez Gdynię, która obecnie liczy 100.000 mieszkańców i w przeciagu bardzo

krótkiego czasu wyrosła z małej miejsciny rybackiej na pierwszorzędny port na Bałtyku, idzie prawie 80% naszego handlu zagranicznego.

Dzięki temu jednak polskie produkty są znane nie tylko w Europie, ale na całym świecie. Powoli ale systematycznie zdobywamy coraz to nowe rynki zagraniczne zwiększając jednocześnie wewnętrzną produkcję i zmniejszając bezrobocie. Gdyni zazdroszczą nam dzisiaj wszyscy, szczególnie „mili“ sąsiedzi z Zachodu, którzy wyciągają łakomie ręce po tę naszą perłę. Ale niech spróbują! Pokolenie, które wywalczyło nam wolność, które swą krwią okupiło dzisiejszą naszą możliwość nauki w polskiej szkole i zbudowało twórczym wysiłkiem Gdynię, abyśmy mieli bramę na świat, chce widzieć w nas młodych swych godnych następców, którzy nie tylko nie utracą z dorobku poprzedników, ale pomnożą jeszcze majątek narodowy Polski.

Niech więc się na nas nie zawiodą. Oni budują nam dziś między innymi porty, podnoszą kraj gospodarczo i militarnie po okresie niewoli, a my, koleżanki i koledzy, przyrzeknijmy sobie w czasie tych dni kolonialnych, że zbudujemy tak potężną flotę wojenną i handlową, że nikt się nie pokusi o to, co nasze.

A więc do pracy dla Polski!

Jerzy Ziemlicki

I Gimn. miejskie im. Jen. Sowińskiego.

Czy wiecie że:

— w XVII wieku Polska posiadała kolonię? Była to niezależna osada nad rzeką Amur, nazwana od przydomka jej założyciela, szlachcica Nicefora Czernichowskiego-Jaksa. Osada ta istniała 24 lata.

— ludność imperium Brytyjskiego osiągnęła cyfrę 516 milionów, tj. około piętnastu razy więcej niż Polska.

— Niemcy są tak pewni zdobycia kolonii, że posiadają w kraju wzorowo urządzonego Instytut Medycyny Tropikalnej oraz specjalne katedry medycyny tropikalnej w kilku uniwersytetach.

— największy i najszybszy transatlantyk „Queen Mary“ jest ubezpieczony na sumę 121 milj. zł. Składka ubezpieczeniowa wynosi 1747 tys. zł. polskich.

— Gdańsk jest największym na świecie portem drzewnym. W roku 1937 przez Gdańsk wywieziono 1181 tys. tonn drzewa.

— wykończony w szybkim tempie najnowszy olbrzym transatlantycki „Queen Elisabeth“ będzie największym okrętem na świecie. Centrala elektryczna tego statku zdolna będzie do wytwarzania energii elektrycznej wystarczającej dla oświetlenia i pracy miasta o 200.000 ludności.

— żydów polskich nie chcą nawet na Madagaskarze. Ostatnio Izba Handlowa, Przemysłowa i Rolnicza w Tananii (Madagaskar) uznała emigrację żydów polskich za nieporządaną; wzamian za nich Izba uchwaliła sprowadzenie rolników z Tonkinu.

— Maurycy hr. Beniowski, po ucieczce z niewoli rosyjskiej przebył zdobytym statkiem Ocean Spokojny, a zdobywszy Madagaskar, ogłosił się tu władcą w r. 1776.

— dwie wyspy na Oceanie Indyjskim: St. Paul i Amsterdam zostały odkryte przez Polaka Adama Mierostawskiego, kapitana okrętu pływającego pod banderą francuską.

— W 1835 r. przy podboju Algeru w Legii Cudzoziemskiej walczył batalion piechoty oraz dwa szwadrony ułanów polskich pod dowództwem Krajewskiego.

— Najwyższy szczyt Alp Australijskich został zdobyty przez znakomitego podróżnika-odkrywcę Edmunda Strzeleckiego i nazwany „Górą Kościuszki“.

— twórcą kolei w Ameryce Południowej, łączącej Atlantyk z Pacyfikiem, był genialny polski inżynier Ernest Malinowski.

— w Paranie jest teraz 200.000 Polaków, pracujących we własnych fermach na plantacjach bananów, pomarańczę, kawy i herbaty.

— że liczba organizacyjnych jednostek żeglarskich w Związku Harcerstwa Polskiego wynosi obecnie 152, a harcerzy wodnych ma Polska 8691.



SPRZĘT SZKOLNY

Zjednoczone składnice i wytwórnie
pomocy szkolnych

Warszawa, Świętokrzyska 1-3 i 5,
telefon 51801 i 65767

FIRMA, KIEROWANA PRZEZ PEDAGOGÓW,
ZAOPATRZA NIE TYLKO SZKOŁY, LECZ I MŁO-
DZIEŻ SZKOLNĄ W POMOCE DO NAUKI. DLA
MŁODZIEŻY FIRMA POLECA SPECJALNE:

PRZYBORY WYCIECZKOWE; KOMPASY; LUPY I MIKROSKOPY
KIESZONKOWE; POZIOMNICE METALOWE KIESZONKOWE
I DREWNIANE; KĄTOMIERZE DO ĆWICZEŃ TERENOWYCH
Z MATEMATYKI I GEOGRAFII; GNOMON ZWIERCIADLANY DO
OBSERWACJI WYSOKOŚCI SŁOŃCA; PRZYBORY DO FIZYKI
I CHEMII; MASZYNKI PAROWE I MOTORKI ELEKTRYCZNE
ORAZ GLOBUSY I INNE ARTYKUŁY.

KURATOR PISMA: *Prof. dr Feliks Różycki*

REDAKTOR: *Stanisław Tucz* (I gimn. miej. im. jen. Sowińskiego).

KOMITET REDAKCYJNY: *Wanda Maneczarska i Stanisława Witkowska* (gimn. J. Mi-
chalskiej), *Stanisław Cichocki, Tadeusz Kieli, Józef Wiśniewski i Jerzy Zieliński*
(I gimn. miej. sm. jen Sowińskiego).

WYDAWCA: Komitet Kół Szkolnych L. M. K. przy redakcji „Wśród Prądów“.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Młynarska 2, I gimn. miejskie im.
jen. Sowińskiego. Telefon 203-20, godz. 11 — 12.

Druk. W. Zajęzkowski, Chłodna 37, tel. 6.69-46

BIURO
7. P 3958